Kraków dnia 4 Listopada 1885 r.

DJABEŁ



ROK 17. Nr. 21.

Numer pojedyńczy 20 ct.

Wychodzi dwa razy na miesiąc. — Redakcya i Administracya ulica Kazimierz Nr. 72. — Rękopismów nie zwraca się, ale bywają niszczone.

Prenumeratę, listy i artykuły należy nadsyłać pod adresem: **Redakcja lub administracya „Djabła“ na Kazimierzu Nr. 72.**

W umieszczaniu ogłoszeń pośredniczy: **G. L. Daube et Comp. Central Annoncen Expedition Frankfurt a. M.**

Przedpłata kwartalna: w Krakowie 1 złr., z przesyłką pocztową 1 złr. 15 ct., w Niemczech 2 marki.

Z wielkiej chmury.

My się nie damy — krzyczeli głośno —
Zjeść Niemcom w kaszy —
Ho! ho! pomówim z rządem tam w Wiedniu,
W tej sprawie naszéj!

Rząd nas tak kocha, rząd nam tak sprzyja
A więc w rajchsracie,
Powiemy, niechaj weźmie w opiekę
Tę naszą bracię.

On się upomni o wydalonych —
Ha! drżyj Bismarku —
Bo za bezprawia co waść wyprawia,
Weźmiesz po karku!

I pojechali z miną grożącą
Całemu światu,
Interpelować rząd ostro, głośno
W salach rajchsratu.

I pojechali strojni w karmazyn,
Topazy, szafir —
A hrabia Taffe rzekł im: „Panowie
Was kann ich da für?

Bismark jest mocny i bardzo mocny
A my są słabi —
Więc dajcie pokój, nie róbcie hecy,
Gehen sie abi!“

I wnet umilkli ci przedtem butni,
Z krajów kontuszy,
By nie przyczyniać rządom kłopotu
Stulili uszy.

A hrabia Taffe po owej hecy
Od troski wolen,
Śmiał się wesoło i mówił głośno:
„Och dumme Polen“.

„Och dumme Polen! grzmiał śmiech ponury
W bismarczym domu;
I „Djabeł“ śmiał się — lecz w pierś pazury
Wpił, z bolu sromu!

LIST Z NIEBA.

Czcigodny mistrzu!

Doszła tu do naszych niebieskich podwoi wieść, że za pomocą kunsztu malarskiego wmawiasz w ludzi jakobymy święci pańscy po śmierci jeszcze brali udział w bitwach i pomagali jednym ludziom do zabijania drugich. Przeciw podobnej insynuacji zastrzedz się musimy najmocniej i oświadczamy, że myśmy apostołami miłości, braterstwa, zgody, a nie zabijania i nigdy ani z polecenia najwyższego Pana ani na własną rękę nie propagowaliśmy zabijania i żaden z nas nie zstępował w obłokach na ziemię w tym celu.

podpisano
Św. Stanisław, Jan z Dukli
i wszyscy inni polscy święci.

PROJEKT „DJABŁA“.

Ponieważ Dzień zaduszny z każdym rokiem zatraca coraz bardziej swój poważny charakter a cmentarz w tym dniu staje się polem popisu próżności ludzkiej i uczczenie umarłych zamienia się w rodzaj ogrodowej zabawy — przeto „Djabeł“ proponuje, czy nie dałoby się tego widowiska zużytkować w przyszłości na jaki cel dobroczynny, puszczając na nie publiczność za biletami. Brakuje tylko muzyki wojskowej i ogni p. Mądrzykowskiego a Dzień zaduszny w niczem nie będzie się różnił od zabaw weneckich urządzanych w ogrodzie krakowskim! Jeżeli z poważnej uroczystości robimy zabawę, to niech na niej przynajmniej skorzystają biedni!

W POCHÓD!

(Dumka śpiewana nie zbyt dawno przy teorbanie i czaju przez byłego atamana kozaków dońskich w pewnem kółku moskalofilów polskich, roskosznie pod panowaniem cara pielęgnujących mózg, żołądek i wątrobę.)

— „W pochód! w pochód! (kozak woła)
Buntownicze polskie plemie,
Pierwszy malczyk ten u czoła —
Hej! on czarną gryzie ziemię“...

— „Matka ziemia — (lachy gwarzą,)
Rada przyjmie cię matuszka“ —
— „Skaż, jak w Moskwie bunty karzą
Kopę kijów wziął batiuszka. —

Ani jękło młode lasze...
Rzekłbyś z drewna, lub ze stali...
Aż padł cicho jak to ptaszę...
Gdy do sztaby przykuwali. —

Naprzód pałka ogolona —
Ha kapucyn patryota...
Siwa głowa zapalona,
Zemstę jakąś na wąs mota.

Ej te rządy narodowe —
Chorągiewki i oddziały,
Ozdobiły siwą głowę
W piętno zbrodni przez wierzch pały.

Cały Irtysz — złote łany,
Za twą celkę dam ci popie —
Za śpiew mniszy — huragany,
Chléb wygnania — grób w przykopie.“

— „Nie warcz — nie mrucz buntowniku!
Iwan płazuj baby, dzieci —
Ja nie znoszę jęku, krzyku,
Bo to nowy pożar nieci.

A ktoś z tłumu woła: „Tato
Brat nasz Tadzio w cytadeli,
W wielkim domu tam za kratą.
Dziś na cmentarz mamę wzięli.“

Ha wasz Tadzio spojrzy z góry!
Nim dzień zejdzie z szubienicy,
Ojciec w Sybir — pod figury
Z torbą — mali buntownicy!“

— „Pięść zaciska młodę chłopie..
Semen ściągnąć mu łańcuchy —
Znaj polaczku moskal kopie,
Lizać stopy wraże duchy!

Za twe dobra i pałace,
Pełne złota dam podziemia —
Młot... katorgę... taczki... prace..;
Lat **dwadzieścia** posilenia.

Tam w katordze raźno bratku
Knut przedziwnie krzepi siły...
Ha! druh wierny, bo w ostatku,
Prędzej wpędzi do mogiły!“ —

— „Ktoś się chyli nad takami...
Nuże knutem ściąg leniucha,
Świecić w ślepie latarkami.
Ej to polak — padł bez ducha...

Ilu zamrze przy pochodzie —
Zrachuj liście — zrachuj kłosy —
Z ran — tęsknoty — w nędzy — chłodzie,
Opuchnięty, **siny**, bosy.

Ten umiéra pod knutami,
Tego trują merkuryusze,
Tamten zmiażdżon pod bryłami,
Czart porywa lachów dusze!“ —

— „Czy czart — nie wiem — sam widziałem
Laszek upadł, jak kłos ścięty,
Gołąb wzleciał ponad ciałem...
Dońce szepli: „To Duch święty“! —

W pochód — w pochód — naprzód lachy
Nie mdleć — nachaj prędko cuci,
Choć nie znacie, co to strachy,
Niech się żaden w tył nie zwróci! —

Wy biedniejsi niż te ptaszki —
Gniazda wasze poburzone
Bracia w grobach... w turmach laszki
Wszystko — wszystko rozproszone...

Wasza ziemia — już nie wasza —
O! nie wasza, jak Bóg w niebie —
Polszcza to już mara lasza...
W Sybir! w Sybir! marsz! przed siebie! —

Cyt... cyt... dońce... jakieś dźwięki,
Pieśń cudowna z nieba płynie...
Chrystus przyjął krwawe męki
Polska wasza nie zaginie!“ ***Zora.***

Ostatnia zwrotka bardzo popsuła humor zadowolonych słuchaczy.
Jeden z nich nawet oświadczył, że nie ma w niej za kopiejkę sensu — co słysząc i widząc stare atamanisko zawołał: „O! swiataja Moskwo, Boh jest’ z toboju! Ty takich sukinsynów nie rodiłaś jeszczo“, poczem splunął i wyszedł. — Ponieważ kilku z owych słuchaczy, bawi obecnie w Krakowie, więc przebaczcie szanowni nasi czytelnicy, że powtórzeniem tej dumki pragniemy gościom naszym przyjemność sprawić.
(Z tajemnic djabelskich.)

Nowe dobrodziejstwo rządu.

Uznając ważność linji kolejowej z Wieliczki do Dobrej tak pod względem strategicznym jak i handlowym — ministerium przychyla się do prośby mieszkańców tych okolic i wydało pozwolenie na budowę kolei pod warunkiem, aby mieszkańcy Galicji wybudowali sobie własnemi funduszami, nie żądając pomocy rządu, bo rząd obecnie nie ma na to pieniędzy ani też gwarancyi żadnej! Uszczęśliwieni tą łaską mieszkańcy Galicji a w szczególności okolice, przez które kolej rzeczona ma przechodzić, wybierają się do Wiednia w deputacji dla złożenia wysokiemu ministerstwu najuniżeńszej podzięki za troskliwość o dobro kraju i popieranie stosunków handlowych.

Znakomitemu krytykowi.

Rzeknął krytyk znakomity:
Tuhej bej był przyzwoity.
Dla ciebie to panie El.Ka,
Byłaby pochwała wielka,
Gdyby rzeknął kto, że i ty
Jesteś człowiek przyzwoity;
Lecz dla hana i tatara,
Przyzwoitość, żadna miara.

List z Ameryki.

Szanowny „Djable“!
Dałeś dowody bezstronności, mówiąc nieraz szczerą prawdę exdyrektorowi teatru krakowskiego. Mam więc nadzieję, że staniesz w obronie pana Koźmiana zbyt brutalnie przez „Czas“ z 4 Września napastowanego. Już też, bądź co bądź, nie zasłużył on tak dalece na pośmiewisko, aby z niego szydzić w podobnie nielitociwy sposób, jak to uczynił autor artykułu: **„Dzieje i przyszłość krakowskiego teatru**,“ za oczywistem zezwoleniem szanownej redakcji. Wiedziała przecież redakcja **„Czasu“** że publiczność mogła przypisywać samemu p. Koźmianowi jako redaktororowi tego dziennika, świetną pochwałę samego siebie. W przeciwnym razie, można mniemać że z rozkazu pana Koźmiana wyniósł go na piedestał sławy genjalny Elka. Jest jeszcze trzecie przypuszczenie, że dowcipny Loluś, znany Plutarch krakowski, znudzony tem iż niktz wielkich ludzi nie umarł temi czasy, pragnie śmierci swego pryncypała, aby świat zadziwić nową biografją, gdyby p. Koźmian zagryzł się ze zmartwienia, widząc się tak wyszydzonym przez najlepszych przyjaciół. Zrozumieć trudno czemu główny redaktor „Czasu“ noszący zasłużone imię, pozwala umieszczać humorystyczne artykuły w tak poważnym organie.

Ze dwadzieścia razy powtórzone twierdzenie że pan Koźmian dwadzieścia lat kierował sceną krakowską, jest niezgrabnym żartem, bo przecież są ludzie którzy pamiętają kiedy objął dyrekcję po śmierci ś. p. Skorupki. Twierdzenie że p. Koźmian ukrztałcił takich artystów jak Modrzejewska, Rapacki, Ładnowski i inni, prócz Hofmanowej jeśli się nie mylę, jest złośliwością bez żadnego dowcipu. Dowodzenie iż on podniósł scenę narodową niewątpliwie obraziło p. Koźmiana, który najlepiej zna swoje zasługi w krztałceniu młodzieży za zielonym stolikiem.

Natomiast autor tego paszkwilu zapomniał że pan Koźmian do wysokiego stopnia doskonałości podniósł moralność w waszem mieście. Opinja publiczna musiała tam przecież dostatecznie już ocenić wartość exdyrektora teatru. Trzeba oddać każdemu co się komu należy. **Suum cuique.** **Radamantes.**

Chicago, Illinois we Wrześniu.

W PESZCIE.

— Nemtu du Baratom — co wy tam panowie Polacy macie za liche i niedokładne encyklopedje? Sprowadziłem sobie umyślnie najlepszą Orgelbranda, aby z niej wyczytać nazwiska tych znakomitości, któreście tu do nas wysłali na wystawę Buda-Peszteńską i dowiedzieć się co oni za jedni — i wyobraź sobie pan Polak ani jednego nazwiska tam znaleść nie mogłem. Czy ci panowie dotąd niczem się nie wsławili? nie stali się głośnymi?

— Owszem i bardzo.
— Czem?
— Tem, że reprezentowali Polskę na wystawie peszteńskiej.

ARME SCHWABEN.

Biedni! tak im się nieszczęści,
Bo na wszystkie świata części
Niemiecką mową szwargocą
Więc się martwią i kłopoczą
Arme Schwaben!

W szkołach, w handlu, na urzędzie
Po niemiecku mówią wszędzie,
Polak, Czech tą mową gada
Oni jeszcze krzyczą: biada
Arme Schwaben!

I na świata strony cztery
Jeżdżą komiwojażery,
Szlecht und bilig towar dają,
Oni jeszcze narzekają:
Arme Schwaben!

Przed muzeum Czartoryjskich.

— O rety! a tobie Maryjasku co sie stało, ze ci tak gemba napuchła? Cy cie co ukonsiło cy co?
— Nie — tylko widzis moja Kasiu dostołek ci w trombe tak, ze mi o mało jenzyk nie wyleciał.
— Od pana?
— Nie, od tego psionogi Rychtyra — wis?
— I oddołeś?
— Nie!
— Nie? i nie wstydzis sie?
— Nie.
— Cy ty zwaryjuwoł? A to jo cie znoć nie chce!
— Kaśka cekoj! jo ci to wytłumoce. Muj pon mo psyjociela wielgiego prefesura z Uniwyrsytutu, wis? Otus ten prefesur dostoł ci tyz w trombe kiesik — i nie oddoł tys — tylko polos na policyjom — a w policyi mu pedzieli: „Dobześ pon zrobił, ześ nie oddoł, ale to do nos nie nolezy bo sie to stało nie na u licy ani nie w synku — tylko w domu uconym wienc to jesd sprawa niby familijna wasa“. Wienc jo sobie dostowsy w trombe tyz, pomyslol...
— Pujść tys na policyjom? I posedłeś... i cuz ci tam pedzieli...
— A nic — bo jo sie wstydził chodzić tam na skarge — tylko sobie pomyślołem: powim to panu i powiedziołek: Nie oddołem prosę pana Rychtyrowi co mi doł w trombe, aby pańskiemu psyjocielowi temu prefesurowi co to pon wi — nie zrobić despektu — bo jakze by to wyglondało zeby psyjociel mego pana dostawsy w pape nie oddowoł — a słuzoncy oddowoł.
— A cuz pon na to?
— Co? Ano najpsut sie roześmioł — potem mi powiedzioł: jesteś osioł — a nareście doł mi na kataplos sustkę!

ZAGADKA.

Na scenie bierze górne **C**,
Za sceną gada, że aż fe.
Publikę bierze wciąż na **fis**
A ona woła: brawo! bis! —
Wielkim zwą go podczas aktu,
Lecz za sceną brak mu taktu.

Dobre i to!

„Czas“ zobaczywszy własną politykę jak w zwierciedle w „Chwili“ warszawskiej — przeląkł się samego siebie i zakrzyknął przerażony: „Nieprawda — to nie ja — ja takim nigdy nie byłem“. — Byłeś, byłeś Tempusiu — a „Chwila“ cytując twoje własne słowa jurat in verba magistri. Ale, żeś się zląkł własnego cienia, że się wypierasz konsekwencyi własnych nauk — dobre i to, bo pokazuje się, że sumienie odezwało się w tobie.

CO BOLI.

Gdy widzim jak wróg nasze serca rani
Straszne się z piersi dobywają żale,
A gdy płaczemy nie widzimy wcale
Węża wśród siebie, co jad niesie w dani.

Gad co się gnieździ, w serc naszych przystani
Sroższym jest stokroć niżeli moskale;
Oni nas gniotą w swoim wściekłym szale,
On pcha zatrutych do błotnej otchłani.

Mówcie, Wy świadki naszej ciężkiej doli,
O! mówcie naszych wielkich przodków cienie
Co bardziej ciśnie i co więcej boli...

Czy z rany, którą wróg zadał cierpienie
Czy cios zadany Matce z syna woli?
Kto synem? hańbę niech skryje milczenie!

Ign. Sylwa.

Na linji A-B.

— Cóż się to stało z p. profesorem **Marjanem,** że stał się teraz taki grzeczny? Dawniej nie każdego na ulicy zobaczył — dziś każdemu z daleka się kłania!
— Dawniej miał curtum visum, ale po tym wypadeczku w Muzeum Czartoryjskich — tak mu się jakoś w oczach rozwidniło, że bez pomocy profesora Rydla widzi doskonale jak **sokół**!
— Pokazuje się, że nie ma złego, coby na dobre nie wyszło!

Wiadomość teatralna.

Dla osób, które życzyłyby sobie dowiedzieć się co właściwie mówi Zagłoba w sztuce p. Poboga: „Ogniem i mieczem“ sprzedawane będą książeczki z tekstn objaśnieniami w kasie teatralnej.

Jedzie, jedzie pan...

Jedzie Stańczyk, czyk, czyk, czyk,
Na koniku nie sam, nie!
Brudnym biczem myk, myk, myk,
Własną Mać po twarzy tnie.

Za Stańczykiem Moskaluszka
Na koniku hurra ha!
W stańczykowskie szepce uszka:
Car wam za to **ordien** da!

Za Moskalem Brandenbura,
To kacapskie głuszy urra:
— **Dume Jans** ta Targowica,
Walczy ciągle **mit** przyłbica:
Kto chce zostać w świecie wzięty,
Musi oplwać wszystkie ludy
I ten zapał, co zwą: święty —
Wszystkie prace, wszelkie trudy
Dla wolności **alias** buntu....
Wykorzenić wszystko z gruntu.

Rzekł i czeka — a Stańczyki
Biorą w pomoc swe biczyki,
Bo **pochwała** pańska drażni,
A więc radzą: jedźmy dalej:
Kto raz błaznem, niech się błaźni,
Choć nie Zygmunt dziś pochwali,
To pochwali car lub książę
Co sojusze wszystkie wiąże.

A więc jazda! I stańczyki
Rozpuścili swe biczyki,
Które śmierdzą feodalnie,
Lecz im pachną idealnie;
Niosą więc nikczemne chwalby
Dla krwawego niosą Alby.

I aż teraz: „**Gut jebrüllet**
Na ten krwawy spisków sztylet!“
Krzyknie Krzyżak wesół wielce,
Że znaleźli się wisielce,
Co za uśmiech i za łaski
Chcą się podlić już bez maski.

Jadą, jadą, ho! ho! hop!
W despotyczny Albów trop!
A za niemi hurraha!
Jak szyderskie echo gra:
Urra! urraha Stańczyki!
Car **przykazał** — ale bratu
Szepce cicho: Daj go katu
Kakiż eto maszennyki!

X. L. M.

Na pogrzebie ś. p. Fricza?

(autentyczne).

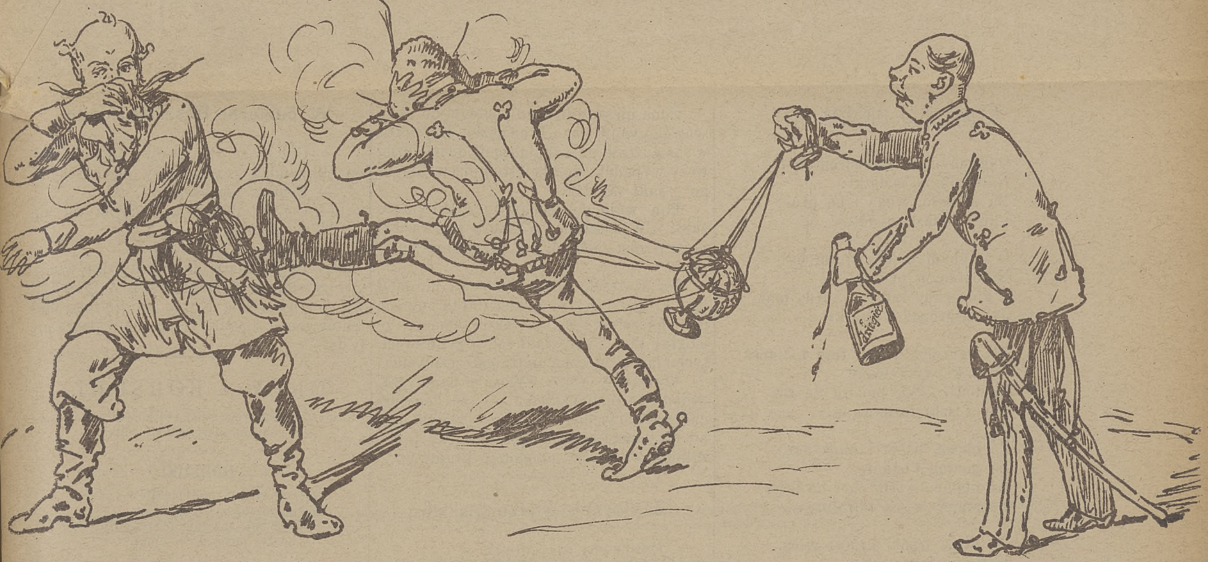
— A to się „Czas“ złapał?
— Jak to złapał? w czem?
— Ano nie czytałeś to pan jaki sążnisty artykuł palnął o nieboszczyku! Musiał nie wiedzieć, że to był luter.
Ej! co pan mówi, nieboszczyk miał zasługi...
— Zasługi! Przecież ś. p. Skobel miał także zasługi i to pod każdym względem daleko większe a zaledwie cztery wiersze „Czas„ o nim napisał. Mów, pan sobie co chcesz, a ja panu powiadam,że świątobliwy Tempuś złapał się nec plus ultra!

Na nowym koniku stara historyjka.



— Pasłysz ty Naumowycz! Ten wasz krugom narodowiec, jak grzyb po deszczu wyrosły nagle — te jego pokłony takie czułe przed tamtym orłem... O! ho! to mi weale się ...
... Tam Kaczała jak trzeba pociągnie, a tu znowu ja — Ot patrzcie ...

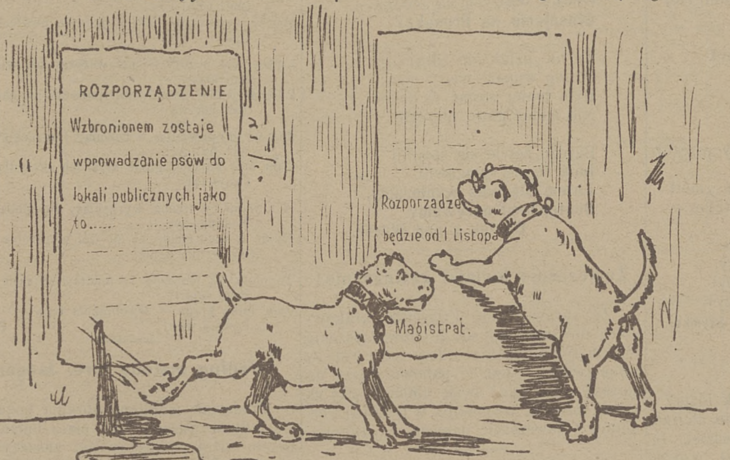
Z miejskich spraw



Smolka: Jakże śmierdzi! nos mi puchnie
O dyplomacjo!
Ja zabieram kleinikeity
Wio na Galicją!

Węgier: I mnie trudno jest wytrzymać,
Co za smród dla Boga!
Węgier, Polak dwa bratanki —
Noga, bracie, noga!

Z miejskich spraw



— Ty już Brysiu czytałeś?

— Już i podpisałem vidi — a teraz jak widzisz posypuję piaskiem.

— Co będziemy robić?

— Założymy rekurs, przecież opłacamy podatek.

— A tak, Magistrat pozbawia nas wolności zarobkowania! Ja sobie u Hawełki miałem zawsze obiad!

— A ja u Miki!

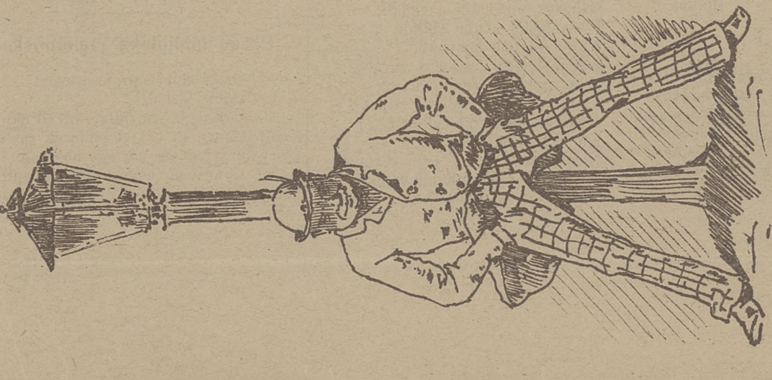
— Podwieczorek u Bogusiewicza.

— A ja u Roszkowskiego.

— Kolacje jadłem u Wentzla.

— Ja u Fuchsa. A teraz co? Wiesz jaki mój pan z przeproszeniem ś..... Nic jeść nie daje, tylko ci każe żyć własnym kosztem. Ja już zdycham z głodu.

— Wiesz co, pójdźmy na zarobek między faryniarzy — tam Magistrat jeszcze nie zalazł!



Monolog rajzendera.

— Ja, ja, dieser Francos hat recht! Galizien ist halb Asien! — Napsali, że od Novembra bedzi sie in Krakau świecić gaz — Heite ist November, to więc gaz jest, a jaki, że ja do hotelu trafiłem nie byłem. Adieu! Już tu nie przyjadę, bo wszędzie moje kundmany dawne haben mir gesagt: „Mit Preussen gar nichts!“ Dieser Bismark hat doch nicht recht die Polen zu verfluchen — bo oni są przecież brave Leute!

O gdybym ja ministrem był!

O gdybym ja ministrem był
Nałożyłbym podatki:
Na światło, wodę i na bruk
I inne miast wydatki!

O gdybym ja ministrem był
Nałożyłbym podatki,
Z którychby rad był każdy mąż
Jak diurnista z gratki:

Za warkocz, korki. tusz i blansz
Koronki wyszywane
Za loki, koki, poudre de riz,
Pończoszki farbowane...

Za obcas, babet i pince-nez,
Za modną koafiurę,
Za peplon (szyty choć na fałsz)
Ze siana — za tiurniurę...

Za długi tren i krótki włos,
Kaftany Jegerowe,
Pastę piękności, sztuczny ząb,
Za zawiść i obmowę..

Za innych jeszcze rzeczy huk,
Kazałbym kupcom żeby:
Od pań tych — w srebrze brali cło,
Co trwonią bez potrzeby.

O gdybym ja ministrem był
Nałożyłbym podatki:
Na literacki cały świat,
Zwłaszcza na literatki!

Rój dziennikarskich os czy pszczół,
Artystów i poetów;
A głównie bym podatkiem gniótł
Tych wszystkich wierszokletów...

Co pracą swoją nudzą was
Choć mają cel najszczerszy,
O gdybym ja ministrem był
To bym... nie pisał wierszy!

Szymko.

Podsłuchane.

— Jakże tam pani szynczek idzie?

— Dotąd szło nie szczególnie, ale jak zaprowadzono to święcenie niedziel, to dzięki Bogu interes się poprawił bardzo. W powszedni dzień, słaby jest odbyt — ale za to w niedzielę to wódki i piwa nastarczyć nie można. Bodaj się to codzień święciły takie niedziele.

Djabeł.

MIŁY WÓJT.

W Bielanach pod Krakowem niejaki włościanin Wojciech Kubik człek bardzo ubogi dostał nagle kurczów, wykrzywienia ust i wśród wielkich boleści padł na ziemię i zaczął **wyć** przeraźliwie — a później uległ gwałtownemu napadowi tak zwanej „wielkiej choroby.“

Żona nieszczęśliwego pobiegła do miejscowego wójta pana Franciszka Kościołka w sąsiedztwie mieszkającego i opowiedziawszy wypadek zaczęła wśród płaczu błagać go o jaki ratunek.

Pan wójt wysłuchawszy rzekł poważnie: „Wściekł się, a skoro się wściekł to go trzeba zastrzelić, a przestanie waryjować“.

Na szczęście nikt z obecnych nie miał fuzyjki pod ręką — powiedział to bowiem pan naczelnik gminy takim tonem, że mógłby ktoś z podwładnych przynieść natychmiast skuteczną ulgę nieszczęśliwemu!

Wartałoby może wyjaśnić panu prezydentowi bielańskiemu — że leczenie chorych nie wchodzi w zakres jego władzy, bo taki inteligentnik gotów kiedy grubo zakompromitować autonomję krajową.

Z piosnek wielkopolskich.

Prawybory się odbyły
I znowu nam poświadczyły,
Że wielu polskich odstępców
Dało głosy swe na Niemców.

Że chleb pruski zajadacie,
Zatem oddać już nie macie
Głosów waszych na rodaka—
Głosujecie na Prusaka?!

To nie polak ale zdrajca,
Co się wyparł wiary ojca;
Było lepiej zostać w domu,
Nie oddać głosu nikomu.

Bardzo żeście się spodlili
Imię wasze splugawili,
Zatem się was wypieramy,
Odstępcami nazywamy.

Bartek z nad Warty.

Zawcześnie kwiatki zawcześnie!

Ze sprawozdania Filaretów krakowskich dowiadujemy się, że stowarzyszenie to, nie tylko rozdaje ordery ale i radców sobie tworzy. Czem ci panowie będą na starość zaspakajać swoje ambicje, gdy za młodu już tak zasmakują w tytułach i orderach! Zawcześnie panicze, zawcześnie.

ZAGADKA.

Bardzo mu się radowali,
Gardło jego podziwiali,
Huczno także ucztowali,
Głupstw nie mało nagadali,
I szampana z nim spijali,
Nawet złotem obsypali,
Ale w końcu... w karty zgrali.
Więc pytanie, kto to taki,
Piewcy tak się dał we znaki,
I **kto komu** wziął reńszczaki?...
Kto odgadnie to pytanie
Niech .... nam zostanie.

Józef Kropiwnicki.

W cukierni Roszkowskiego.

— Cóż to za sztuka ów „As treflowy“ na olbrzymich rozpierający się afiszach?

— Bomba, bombarum!

— Coś ta reżyserja zaczyna mi się bawić w calabarum!

— Czemu ty nie byłeś?

— Bo ja chodzę do teatru tylko wtedy gdy występuje Szymanowski. Z prawdziwą przyjemnością patrzę na grę tego utalentowanego i nadzwyczaj sumiennego artysty.

ORŁY i BORSUKI.

(Rozmówka poświęcona panom Ochorowiczom i wszystkim innym pozytywistom polskim).

BORSUKI.

Zlećcie Orły z pod błękitów,
Będziem razem w ziemi ryć,
Prawdy nie ma tam u szczytów —
W naszej **jamie** musi być.

Te marzeń waszych zenity,
Ideały! — Co to zacz?!
Bzik bez sensu w nich ukryty,
Epopea, liryzm, płacz! —

ORŁY.

Widzicie, dotkniecie, słyszycie i wiecie,
Che! Che! Che!
Wasza wyobraźnia tkwi w jednym powiecie
Dalej — nie!

Łudzą Was pozory — nic wszyscy nie wiemy,
Ani krzty —
Lecz w jednej gdzieś jamie pozostać nie chcemy,
Tak jak wy.

Jest więcej powiatów w bezmiarze wszech-świata,
Aj! Aj! Aj!
Tam lecą Farysy, gdzie myśl ich skrzydlata —
Czuje raj —

A z wami by trzeba, wyrzekłszy się nieba,
Nędznie żyć —
Ryjąc w koło siebie, aż się dół wygrzebie —
By w nim zgnić —

To płotki są wreszcie, że mądrzy jesteście —
Boże broń!!
Choć loika krępa — wyobraźnia tępa —
Pyszna woń!

B—c.

Według metody Dra, Jaegera.

Ponieważ wełniane ubrania pokazały się jedynie zdrowe dla ciała ludzkiego, przeto niżej podpisany ma zaszczyt donieść P. T. Publiczności, że swój fryzyjerski zakład zaopatrzył w wełniane peruki. Nabywającym większą ilość, goli głowy darmo.

Z uszanowaniem
Łysokryjek.

Przed bibljoteką jagielońską.

— Dzień dobry profesorowi.

— Dobry dzień!

— Cóż to ja widziałem przed chwilą? Człowiekowi, który na policzek zasłużył, który otrzymał co mu się należało i nie starał się czemś honorowem odlepić tej hańbiącej obligacji, profesor podałeś rękę?

— Niestety! i właśnie myślałem sobie, czemu to Senatu akademickiego nie obowiązuje regulamin oficerski pod względem pojęć o godności stanu. W takim bowiem razie ów p. Sokołowicz musiałby się pożegnać z katedrą — musiałby, że się tak wyrażę, „kwitować“ — a ja nie potrzebowałbym się wstydzić, że obcować muszę z wypoliczkowanym kolegą!

Wierszyk nadesłany z Berdyczowa.

Miły panie Sozański!
Świetny koncept jest pański,
Lecz byłby on o wiele
Świetniejszym panie bracie
Gdybyś w swym inseracie,
Pomnikiem uczcił: Szelę!
Więc staw wniosek: byś kości
Owego jegomości,
Sprowadził do Krakowa.
Głowo Salomonowa!
Niech znów język pohasa,
Szela lepszy od Sasa!

Od redakcji:

„Jednemu z przyjaciół Djabła“: Niech pan niczemu nie wierzy. Te gadaniny to wierutne baśnie jak wszystko co tylko komponują o naszem piśmie złośliwe języki które łakną szkody naszej jak kania deszczu. **„Kalendarz Djabelski“** jak zapowiedzieliśmy wyjdzie jedynie pod naszą redakcją. Nikomu go nie sprzedawaliśmy ani z nikim w spółki nie wchodziliśmy. Któżby z „żyjących sercem“ (jak pan o naszym Djable powiada) mógł swego „pierworodnego syna“ puszczać w świat pod cudzą a nie własną opieką? Blaga jest w naszem usposobieniu czemś wstrętnem i dlatego nic nie mówimy naprzód — zwłaszcza że z nikim konkurować nie chcemy.

Jesteśmy pewni że nasz **Kalendarz** znajdzie się w każdym domu nawet pomimo owego spóźnienia, które Pana tak niepokoi. Dlaczego jesteśmy pewni, i tego panu nie wyjaśniamy tutaj, ażebyśmy się mimowoli tem wyjaśnieniem nie dopuścili owego grzechu, który reklamą, świat nazywa.

Mefisto: Ponieważ pragniemy aby utwory naszych znakomitszych współpracowników znalazły się w **Kalendarzu Djabelskim** choćby w najdrobniejszej szczypcie — przeto upraszamy wielce miłościwego nam kamrata, ażeby się także do apelu stawić raczył zaraz.

P. Ciekawskiemu. Daruj Szanowny Panie, ale całej tej sprawy nie poruszymy dopóki stanowczo załatwioną nie zostanie. Co się tyczy wybiegu użytego przez p. obrońcę podzielamy pańskie zapatrywania w zupełności.

J. W. w P. Z miłą chęcią zadość uczynimy życzeniom pańskim. Za połowę, ale porozumienie tylko z redakcją.

DALSZY CIĄG PRZEWODNIKA.

F. Lenert, ul. Sławkowska N. 261 Cement portlandzki, gips i farby.

Juliusz Grosse, Rynek gł. w pałacu Spiskim. Handel hurtowny i detail Win i Herbat.

F. Lenert, ul. Sławkowska 261. Hurtowny handel win i towarów kolonialnych. Herbata, arak, wódki porter, sery, smalec, słonina i t. p.

Jan Janiga, l. 41, linia A-B, Rynek główny. **Handel towarów kolonialnych i Materjałów aptekarskich.** Główny skład **Wód mineralnych** krajowych i zagranicznych. **Wielki wybór WIN** węgierskich, tokajskich i zagranicznych Prawdziwy Koniak, Rum Jamajka, Cuba, Arak Batavia, de Goa, Wódki krajowe i zagraniczne, Oliwa prowancka, doborowy wybór Herbaty rossyjsko-chińskiej i Kawy, oraz **Specialitetów lekarskich** po umiarkowanych cenach.

Ignacy Rojkowski, ul. Florjańska l. 24 pod „trzema dzwonami", poleca swój Handel obficie zaopatrzony w cukier, kawę, herbatę rosyjską, rum z jamajki, cognac francuzki, porter angielski, wina węgierskie, austryackie i francuzkie oraz wódki Opawskie po najtańszych cenach.

H. Soczek, tokarz i optyk. naprzeciw kościoła N. P. Marji pod Murzynami. **Magazyn** lornetek, cwikerów, okularów, dalekowidzów, termometrów, barometrów itp. Wybór drewnianych fajek, cygarniczek i pip do piwa. Przyjmuje wszelkie **obstalunki** w zakres robót **optycznych** i **tokarskich** wchodzące.

S. Reichman, ulica Floryjańska Nr. 21. **Skład bielizny** męzkiej damskiej, dziecinnej — tak własnego wyrobu jak i z fabryk zagranicznych. **Obstalunki** najstaranniej wykonywa się tak z własnego jak i dostarczonego materjału. Przyjmuje zamówienia na **wyprawy ślubne** i wszelkie **hafty**. Wielki wybór pończoch.

Henryk Frist, ulica Floryańska Nr. 39. Skład obrazów i obrazków świętych, książek do nabożeństwa w najgustowniejszych oprawach, przyjmuje się obrazy do oprawy w ramy. Skład papieru i materyałów piśmiennych, książek obrazkowych dla dzieci oraz fotografij z najpierwszych gateryj światowych. Główny skład ogni sztucznych. **Ceny najumiarkowańsze.**

J. Matusiński, ul. Grodzka Nr. 8. Magazyn **towarów galanteryjnych i strojów damskich.** Szczurówki, **koronki**, rysiki, **welonki**, wstążki, **kwiaty**, krawaty męskie i damskie **kołnierzyki**, szkarpetki, **pończochy** itd. Skład wszelkich drobiazgów do **krawieczyzny i białego szycia**

J. Sobolewski, ulica Grodzka, Nr. 3. **Magazyn** bławatny i konfekcyj **damskich**. Wielki wybór nowości w **wełnie**; **jedwabiach aksamitech** i materjach do **prania** oraz gotowe **suknie, paletoty, płaszczyki, rotundy, okrycia** i **żakiety. Płaszczyki** dla panienek **koronki** wełniane ręcznej roboty.

D. Buchner, Stradom, Nr. 23. Bogato zaopatrzony **skład towarów bławatnych** — materyj jedwabnych czarnych i kolorowych, **aksamitów** lyońskich, **dywanów** angielskich, **płócien** rumburskich. Sprzedaż **częściowa** i **hurtowna**.

M. Tigner, skład czapek i kapeluszy. ul. Grodzka Nr. 28, poleca się łaskawej Publiczności. Ceny nader umiarkowane.

J. BAZES, wielki skład angielskich francuskich, belgijskich i czeskich towarów szklannych, kryształowych, żyrandoli, lomp, akwaryi, złotych rybek i **porcelany**; przy ul. Grodzkiej Nr. 107, naprzeciw kościoła św. Piotra **po najumiarkowańszych cenach fabrycznych.**

J. Koral, w Rynku gł. pod L. 13, **magazyn bławatnych i wełnianych towarów**, oraz płócien, bielizny stołowej, szyrtyngów, dywanów, aksamitów lyońskich, pończoch saskihc i innych tego rodzaju artykułów, pochodzących z najsłynniejszych fabryk zagranicznych i krajowych. Długoletnia reputacya tegoż handlu powszechnie znana w Galicyi i Królestwie jest najpewniejszą gwarancyą. Przesyłki próbek i towarów wykonuje się z wszelką punktualnością.

Magazyny ubiorów męzkich.

Adam Lipczyński, magazyn ubiorów męzkich w Krakowie Rynek główny Nr. 45. I piętro.

Utrzymuje ciągle zapas gotowych ubiorów na każdą porę roku. Przyjmuje wszelkie obstalunki i takowe podług najświeższych żurnali w najkrótszym czasie uskutecznia.

Andrzej Bernacki, ulica Sławkowska 233. Ubiory gotowe, przyjmuje zamówienia. Ręczy za trwałość i dobroć tak materyałów jakoteż roboty.

Józef Zarzycki, ulica Floryańska l. 333. Ubiory gotowe według najświeższej mody. Wykonywa wszelkie zamówienia w 24 godzinach. Wielki wybór kortów, sukna i drylówek fabryk zagranicznych.

Leon Passyga, przy ulicy Sławkowskiej l. 23, naprzeciw kościoła Marków, poleca się łaskawej Publiczności, w wykonywaniu wszelkich zamówień na ubrania tak ze swoich (jakoteż i przyniesionych materyałów. Ceny przystępne.

Józef Stachurski, ul. Florjańska pod l. 363 w domu W. Matejki ma zaszczyt polecić swój bogato zaopatrzony skład kortów i sukna jak niemniej skład gotowych sukien męzkich. Pracowawszy po pierwszorzędnych zakładach śmie sobie pochlebiać, że najwyszukańszym nowet wymogom będzie w stanie zadość uczynić. Zamówienia uskutecznia w jak najkrótszym czasie i po najumiarkowańszych cenach.

Litografie.

A. Pruszyński, ulica Szewska. Podejmuje się wszelkich robót litograficznych.

Wyroby siodlarskie i rymarskie.

A. Szklarski. ulica Floryańska. Główny skład siodeł, wyrobów galanteryjno-siodlarskich, oraz przyborów podróżnych i myśliwskich.

Zakłady kuśnierskie.

A. Królikowski, plac Dominikańki Nr. 3. Przyjmuje wszelkie roboty w zakres jego fachu wchodzące, ręcząc za sumienne i szybkie wykonanie, oraz wszelkie przerobienia i reperacye z dodaniem skórek lub wierzchu. Przyjmuje się także futra do przechowania przez lato, należytość uiszcza się przy odbiorze futra z konserwy. **Ceny jak najniższe.**

A. Jachimski, poleca swój magazyn futer i czapek futrzanych oraz wszelkich wyrobów kuśnierskich istniejący od r. 1825 w Krakowie, przy ulicy Grodzkiej pod L. 16. Przyjmuje futra do przechowania przez lato i wszelkie reparacye. Obstalunki wykonywują się punktualnie po cenach umiarkowanych.

Franciszek Chęciński, ul. Grodzka Nr. 18. I. piętro. Skład własnych wyrobów kuśnierskich futer męzkich, kotnierzy, rękawków, czapek i t. d. Przyjmuje futra do przechowania przez lato. Wszelkie obstalunki oraz reperacye wykończa się najstaranniej i najpunktualniej po cenie umiarkowanej.

Magazyn rękawiczniczy.

F. Lubański, plac Dominikański l. 3 poleca **wielki wybór rękawiczek** własnego wyrobu glansowanych, duńskich, jelonkowych, nicianych i jedwabnych sznurówek, portmonetek, torb podróżnych, kufrów, szelek, ubrań jelonkowych, rękawic i masek do fechtunku, biretów, pasków rupturowych i innych bandaży i t. p. i t. p. Każdy przedmiot z tego magazynu pochodzący, celuje trwałością, elegancyą i przystępnemi cenami.

Zakłady tapicerskie.

Karol Pieniążek, ul Florjańska Nr. 28, dom Ks. Lubomirskiej. Przyjmuje wszelkie obstalunki i reparacye w zakres tapicerstwa wchodzące. Wielki wybór gotowych mebli, materje i wszelkie potrzeby dekoracyjne z pierwszorzędnych fabryk. Rysunki mebli i próby materyj przesyła na żądanie wraz z cennikiem.

Stefan Iglicki, tapicer i dekorator, przy ul. św. Jana Nr. 12, podejmuje się urządzenia apartamentów, wszelkich dekoracyj, tapetowania pokoi, oraz wszelkich robót do zakresu tego zawodu należących ręcząc, za trwałe i eleganckie wykonanie.

Fabryka pozłotnicza.

E. Leicht, Rynek gł., po L. 51, przyjmuje i wykonywa: ramy złocone do obrazów i luster, gzemsy i rozmaite do tego zawodu należące przedmioty oraz wszelkie roboty kościelne i salonowe, **ręcząc za szybkie wykonanie i umiarkowane ceny.** Reparacye uskuteczniane bywają w jaknajkrótszym czasie.

Hotele

Drezdeński Ziembińskiego, Rynek główny i róg ulicy Floryańskiej. Restauracya z polską kuchnią.

Europejski Łapińskiego — przy dworcu kolejowym obok stacyi kolei konnej. Nowo zbudowany z wygodnem i gustownem urządzeniem. Restauracya w miejscu z wyborną kuchnią.

Magazyn mód

oraz **pracownia sukien i okryć damskich Aleksandry Zamoyskiej.** w Krakowie Rynek główny. Sukiennice Nr. 19, poleca znaczny wybór **kapeluszy damskich** przyjmuje wszelkie zamówienia w zakres toalety damskiej wchodzące.

Odlewarnia żelaza i metalów.

L. Zieleniewski, w Krakowie, c. k. uprz. Fabryka narzędzi i maszyn rolniczych oraz wyrób narzędzi wiertniczych systemu kanadyjskiego.

Wyroby masarskie

Wiktor Armółowicz, ulica Floryańska pod L. 352, poleca Sz. Publ. wszelkie w zakres wchodzące wyroby masarskie starannie wykonane po cenach najumiarkowańszych.

Stanisław Armółowicz, ul. Grodzka l. 92. Skład wędlin i delikatesów swojskich.

J. K. Kurkiewicz ul. Grodzka L. 85, Poleca wędliny i wyroby masarskie z nadzwyczajną czystością, smakiem, w połączeniu z świeżością doborowego mięsa wykonane.

Cukiernie.

K. Dobrzański i Sp. Rynek gł. l. 24. vis a vis odwachu, zaopatrzona codzień w świeże cukry i ciasta po cenie umiarkowanej. — Wszelkie zamówienia w miejscu lub na prowincyą wykonuję punktualnie. Czytelnia zaopatrzona w dzienniki zagraniczne i krajowe.

REMAN & HENDRICH (Sukiennice) Poleca Szanownej Publiczności wyroby pierwszej jakości.

Pokoje dla Dam i osób niepalących, oraz osobne pokoje dla palących urządzone z komfotrem na sposób zagraniczny. Doborowa czytelnia dzienników krajowych i zagranicznych. Wielki wybór najwyborniejszych **cukrów, czekoladek, owoców** smarzonych ciast i t. p. **Lody** o każdej porze roku. **Likiery** i **wina** jakoteż **chłodniki** i napoje gorące.

Restauracye.

Nowakowski i Muszyński w hotelu Saskim przy ulicy Sławkowskiej Kuchnia francuzka, dobór win wszelkich gatunków.

T. Turliński, w hotelu pod Różą (dawniej ruski) ulica Florjańska Kuchnia czysto polska. Wina prawdziwe. Przyjmuje wszelkie zamówienia na obiady, kolacje bale wesela itp. Z obowiązań wywiązuje się rzetelnie. Ceny najprzystępniejsze.

Zakład stolarski.

Romana Chmurskiego (firma protokołowana) przeniesiony z ul. św Józefa na ulicę Smoleńsk do własnego domu pod Nr. 105, wykonuje wszelkie roboty fabryczne, kościelne, meblowe, oraz inkrustacye na sposób francuzki i angielski, polecając się nadal łaskawym względom Szanownej Publiczności.

Zakład kowalski.

M. Salwiński, ulica Wielopole dom własny pod l. 3. Podejmuje się wszelkich robót **kowalskich, stelmachskich, siodlarskich, i lakierniczych**, po cenach najprzystępniejszych. Ma również w składzie do sprzedania rożnego rodzaju **powozy** nowe lub bardzo mało używane. Wszelkie **zamówienia** nowych przedmiotów oraz wszelkie **reperacje** wykonuje jak najstaranniej.

Aleksander Łopatkiewicz, przy ulicy Zwierzynieckiej l. 23. Wykonuje wszelkie roboty w zakres tegoż fachu wchodzące jako to: wszelkie atelie dla pp. fotografów, okna żelazne, balkony, krety i t. p. Reperacye uskutecznia szybko i po cenach przystępnych.

Skład drzewa.

Salomon Liebling Podbrzezie Nr. 110. Dostać można najlepszego drzewa tak **budowlanego** jakoteż i **opałowego.** W składzie tym znajduje się największy wybór wszelkiego materjału z drzewa **sosnowego, świerkowego, dębowego, bukowego** i **olchowego** — oraz **gotowe belki** z suchej **jedliny** i **sosniny**, za których **trwałość** ręczy właściciel.

Centralne biuro

WYNAJMU MIESZKAŃ

W. Grabowskiego

w Krakowie, w Pałacu Nro 7 przy ul. Wiślnej. Przyjmuje do wynajęcia mieszkania i wynajmuje takowe.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Aleksander Słomski.

Druk W. Korneckiego w Krakowie.

DODATEK do Nru 21 „DJABŁA“ 1885 r.

PISMO

byłego podkanclerzego, byłej Rzeczyptej polskiej Hugona Kołłątaja, do Jego szatańskiej Mości, Djabła, wysłanego na pokutę podwawelską.

Czyściec, ośmdziesiątego trzeciego roku pokuty mojej kanclerskiej i człowieczej a setnego i trzynastego roku, mówiąc językiem dyplomatycznym, od **przywrócenia równowagi europejskiej kosztem warcholskiego narodu.**

Mości Panie!

Wiem, że moc twoja szatańska i pycha zmalały bardzo, od kiedy ci przypadł posterunek między ludźmi, którzy przeciw Wszechmocnemu grzeszą większą pychą i uporem, niż wytrąceni przez Archanioła twoi towarzysze i bracia. Spokorniałeś Waszeć tak, że Ci dano poznać wolę Boga i że w obliczu wielu świętych zostałeś już zrehabilitowany, albowiem pełnisz obowiązki prawdomównego i nazywasz schyzmę, sshyzmą, Moskala, Moskwicinem a nikczemne pochlebstwa, podłością, jak przystało. Dla tego to ja, którym niegdyś pełnił służbę dyplomaty polskiego, widząc tę twoją rzetelną polską politykę, zapragnąłem rozmówić się z Waszecią i przesłać Ci moje uwagi o dzisiejszej tam waszej polityce i mężów i dziennikarzy co przewrotniejszych a tkniętych chorobą ślepoty.

Wyjednał mi w niebie u tronu pozwolenie Michał Archanioł — za co niech Mu będzie cześć wiekuista i chwała — otóż więc mówić mogę. Podobało się wszelako Panu nad Pany przy zezwoleniu położyć i ten warunek, że za każde moje przemówienie w sprawach ojczyzny mojej, cierpieć będę męki czyścowe o lat dziesięć dłużej. **Nil desperandum**, rzekłem sobie, co i za służb moich podkanclerskich było hasłem mojem. A kiedym się umacniał duchem sam w sobie, szepnął mi jeden z dobrotliwych aniołków: „Wiedz o tem, że cierpienia twoje skończą się mimo surowego warunku z chwilą, w której uczciwość a ofiara, braterstwo i moc przez to zdobyta twoich rodaków, skończyła dla narodu czyściec na ziemi“.

Więc nil desperandum, ufność a otucha w dobrą sprawę opłaciła mi się sowicie. Ale wyście tam już zapomnieli, że nadzieja, która ożywia duszę ludzką dla zacnej sprawy, to pół zwycięztwa. Lubo więc, jak to Waszeć zapewne uważasz, za długo przeciąga się ten wstęp, nie mogę wszelako oprzeć się pokusie i muszę przytoczyć jednę sentencyę moją, którą, rozważając głęboko dolę narodu, wypowiedziałem jeszcze za życia, choć już jako wygnaniec z ojczystej ziemi. Rozważcież sentencyę tę, a powiedzcie, czy jest prawdziwą i na dziś, lubo skreśliłem ją jeszcze w pierwszych latach wieku bieżącego. Powiedziałem ja tedy podówczas:

„Zakupieni od naszych przywłaszczycieli pisarze, czernią naród mój przed całą Europą, przyjdzie jednak czas, gdzie prawda przemoże nad kłamstwami, i zasługa narodu polskiego lepiej ocenioną zostanie“.

A teraz **ad rem** Mości Panie. Skorzystałem z łaski Boga wszechmocnego i przejrzałem wszystkie wasze czasopisma, i opanował mię smutek wielki.

A toż widzę rzeczy straszniejsze, niż w chwili przywracania równowagi europejskiej przez wykreślenie z niej byłej Rzeczypospolitej. Wówczas zakupieni byli obcy pisarze przez obcych, a dziś tej przyjemności pozwalają sobie potomkowie anarchistów polskich, a zakupieni przez nich pisarze — krew z krwi polskiej — z upodobaniem szerzą wyobrażenia anarchiczne, gdyż stwarzać chcą partye i stronników nie ojczyźnie, ale zapatrywaniom i fantazyom rozlicznym magnatów; ażeby zaś ujść potępienia narodu, to na was, sługi narodu i jedności narodowej wrzeszczą: oto anarchiści!

Waść pojmujesz dobrze te bezeceństwa służalców, co na chlebie publicznym tyją, wyłóż że to jasno umysłom, a tak głośno i szeroko i daleko, jak daleko sięga język polski. A przy okazyi tej, zapytaj też Wasze:

Gdzie dziś cnotliwi, choć wrzeszczą o cnotach swoich, coby na urzędach publicznych przyszli do ubóstwa, a zostawili dzieciom cnotę i jej dobry przykład? — Zostawiają, zaiste, majątki nabyte upodleniem i czernieniem narodu, a obok tego przykład niecnoty.

Bezkarność zapanowała u was, jeżeli wolno zbywać milczeniem albo i bronić takiego infamisa, co śliną obelg splamił naród, co wypędzone z pielesz ojczystych rodziny przez Brandeburczyka, nazwał wyrzutkami ludzkości. Nie wiecież o tej prawdzie, że kto widzi nieprawość a ociąga się z karą, tego zgniecie prawica Boska. Ażaż by wszyscy oślepli u was i nie odróżniali już cnoty od nieprawości? Potomkowie anarchistów targowickich nazwali obelgę „zapatrywaniem politycznem“.

Znam ja, znam naturę tych ichmościów. A jakby syn znieważył rodzicielkę swoją, to byłoby także „zapatrywaniem?“ Nie, to byłaby zbrodnia i takiej przebaczać sam Bóg nie pozwala.

Terazże powiem jeszcze Waszeci, co myślę o mniej przewrotnych, a głuptaskach zaślepionych, którzy w płytkich umysłach swoich mniemają, że pochlebstwem własnem a przywiedzeniem do ostatniego stopnia upodlenia narodu, potrafią oszukać carskich urzędników; a którzy nadto dążą do ostatecznej zagłady imienia naszego, także w przeświadczeniu iż robią wielką politykę.

Oto dobry, a w chwilach wolnych od pokuty dodany mi aniołek, czyta mi w urodzonej w odmęcie wieku „**Chwili**“ rzecz taką:

„List z Moskwy. — Cała tragiczność położenia (obecnego) mieści się w tem, że w obecnej chwili nie ma wśród słowiańszczyzny czynnego politycznego elementu, który byłby w stanie oko w oko zmierzyć się z ideą pangermańską. Czy **cień słowiańskiej Polski?**“...

Tu przerwałem anielskiej istocie, bo widzę, że pod listem podpisano: **Rossyanin**, a aniołek powtarza: „Czy cień słowiańskiej Polski? Lecz gdzież jest ona?“

Duch mój, lubo uwolniony z więzów cielesnych, drgnął oburzeniem i zawołałem aż się zatrzęsły posady przybytków pokuty: Obłudny Suzdal! Potomek Suworowa roni łzy tęskne nad zagadnieniem: gdzie jest **ona**? Czy Waści to jasne panie Djable?

Aniołek mój czytać chce dalej, aliści zlatują się dusze Mickiewicza i Słowackiego, Potockich i Małachowskich, Zamoyskich i Rejtana, i proszą o powtórzenie. Powtarza anielska istota i dochodzi do ustępu:

„Lecz gdzież jest ona? Messyanizm Mickiewicza i Słowackiego pogrzebany pod kupieckiemi szalkami. I was już do połowy nadgryzł Niemiec“.

Wśród rzeszy pokutników wybucha śmiech tak homeryczny, że zastęp aniołów zlatuje ze stref niebiańskich do nas i pyta o przyczynę, gdy Mickiewicz woła:

„I was już nadgryzł Niemiec“, ha! ha! hå! A Rossyanin wolałby sam skonsumować, oto cała przyczyna i pobudka łez tak rzewnych.

Aniołek czyta dalej List z Moskwy w **Chwili**:

„Idea słowiańska nie budzi w was energii, ponieważ straciliście już wiarę w przyszłość“

— Wiecie co — ozwie się na to Trembecki przerywając czytanie. Ten moskal udaje, że bredzi, ale on wie dobrze co mówi. Żąda on najwyraźniej od naszych rodaków na ziemi, żeby rozbudzili w swych sercach miłość dla cara, jako wyobraziciela idei słowiańskiej, a razem też chce w nich wmówić, że już w nich nie ma wiary w żywot własnej matki“.

Po tej uwadze duszyczka anielska czyta nam dalej i kończy:

„Jeżeli przestaliście spoglądać z nadzieją na zachód, to jednak nie patrzycie i na wschód, gdyż potężne **zło** wykopało między nami a wami przepaść, do zapełnienia której, brak jeszcze **miłości!**“

— O, co za przepyszny moskalik — rzecze Ignacy Potocki. Miłości jeszcze chce od naszych potomków. Za rzeź Pragi, czy za kości konfederatów barskich?

A Mickiewicz dodaje:

— Czy za pomordowane pod rózgami Nowosilcowa dzieci?

— Czy za pławione i sieczone rózgami przez Siemaszkę nasze Bazylianki?

Ostatni ten głos, był głosem Juliusza Słowackiego, ale że już była zbliżyła się godzina modlitwy i pokuty, a tylko mnie jednego ekscypował od niej na chwilę Pan niebieski, więc odeszli wszyscy i sam

już kończę, jak samotnie zacząłem. Pomyśl no Waszmość Djable, czemu ten Moskalisko z głupia frant nie powiedział, kto to wykopał owe **potężne zło** między nami a służalstwem carskiem i zastanów się też, czyśmy to będąc na ziemi szukali owej **przepaści**, czyśmy najeżdżali ojczyznę księcia moskiewskiego i jego rabów? Przedstaw też w jasnem świetle przewrotność, szczerzącą zęby na ostatnią iskrę prawdy i poczucia w łonach żyjących rodaków. A teraz polecając się modłom wszystkich tych prawych i zacnych, co wierzą, że tylko wolność bez regresu może przejednać serca zajątrzone, polecać też nawzajem będę łasce Boskiej uczciwe Waści służby dla mego tam narodu na ziemi. Że zaś większa jest łaska Boga, niż złość wszelakiej przewrotności ziemskiej, choćby się kryła pod mitrą albo koroną Comesów, mam niepłonną nadzieję, że z czasem jeszcze i ród Waszeci po ciężkiej służbie i opałach ze zdrajcami narodu, wróci do łaski Boskiej. Kończąc na tem ten pierwszy akt polityczny z czyśćca, mam nadzieję przysłużyć się i drugim kiedyś.

Należny szacunek Waszej Mości pokutnikowi djabelskiemu na ziemi, przesyła pokutnik z czyśćca.

H. K.

były podkanclerzy byłej Rzeczypospolitej polskiej.

Spes in Deo et nil desperandum.

Papirus zatruwa naszą młodzież dla Boga ratujcie!

(Krakowiaczek doslownie przemycony z Nr. 227 „Dziennika Polskiego“.)

Mój ty śliczny Jasiu, Stasiu,
I Michasiu i Adasiu,
Bitny Franiu, mądry Stefku,
Melancholijny Józefku,
Dana, ino dana,
Młodzieży cacana!
Żwawy Pietrku, mężny Jacku,
Pilny Bartku, skromny Maćku,
Moj Pawełku i Morycu,
Żydku, chłopie i szlachcicu,
Dunu, ino dunu,
Nie kurzcie tiutunu!
Dobry Tadziu, dzielny Antku,
Akuratny Kalasantku,
Literato Mikołajku,
Co tak lubisz palić fajku,
Dyny, ino dyny,
Tiutun robi śliny!
Kajetanku, mój baranku,
Ludowiku zbereczniku,
Słodki Włodziu, tęgi Kubo,
Guciu fiu fiu! mamy chlubo,
Na rany Chrystusa,
Nie ćmić papirusa!
I wy inni moi mili,
Coście się tu nie zmieścili,
Nie kurzcie; klnę was na blizny
I na kłopoty ojczyzny
Nie kurzcie ram, tam, tum,
Das ist non probatum!
Widzicie, ja wasz druh szczery,
Miałem lat dwadzieścia cztery,
A sam po świecie jeździłem!!...
Bo tiutunu nie paliłem,
Anim nie pił sznapsa,
Hop sa! sa sa, sa sa!
Za to dziś choć siódmy krzyżyk..
Wyglądam krzepki jak czyżyk,
Jak kret widzę, a słuch jaki!..
A mózg! ho! ho!.. bo tabaki
Nie zażywam wcale
Tiutunu nie palę!
Jeźli mnie kto nie posłucha
To niech kurzy, lecz z cybucha
Krótkiego, tak jak Francuzi,
Ale niech swej słodkiej buzi
Nie da papirusom,
Na złość Niemcom, Rusom!

A. Sozański.

W handlu Mecnarowskiego.

— Dziś przedstawienie Fiszera. Mojsie Piller, küm, pójdziemy razem, ubawisz się.

— Jo jegi znom!

— Doskonale gra żydów!

— Bo sam jest żyd!

— Co gadacie za głupstwa.

— Dlo cegi glupstwa! Jo jego samegi pitoł roz: „Panie Fiser, kto buł pański ojciec?“ — a un mi odpowiedzioł: „Jestem synem starego Fisera.“ — Ny, jo starego Fisera znoł jak szebie — i wi pon co: Ten Fiser co mo pod Zomkiem drukerei — to jest jegi ciotka!

— Albo to prawda? On jest ciotką tego kupca Fischera z linii A—B.

— Dejno pon spokój! Kiedy jo mówię ze to zyd, to un żyd. — Co to pon myszli? — Każdy żyd ma taki sztrych, że cy chodzi, czy rękami rucha, to zaraz kużdy inny żyd poznaje, że wun żyd. — Kiedy un gra na scenie, to mo ten sztrych co kużdy żyd przysięgnie, że to jest żyd.

— Pójdźmy o zakład że katolik.

— Na co mi tegi? pan by psiegroł! Jo panu powiem tilko tyle, ze gdyby on nie buł żydem, to zabrać go i jechać do Jerozolimy na pokazywanie żydkom galicyjskim. Jakże bysze czeszyli miszląc ze są in die Krukiew! Aj waj! jak wun gra diese Perlmutter und tegi Chaim Bajces proszto z liczytacyi! Och! Nima drugigo na szwecie.

NADESŁANE.

Każdy może być zdrów i szczęśliwego, podeszłego doczekać się wieku, skoro tylko dba o swoje ciało. Przeważna część chorób pochodzi z krwi, należy głównie zatem na to baczyć. — Nasze badania i wieloletnie doświadbzenia zdolały osiągnąć takie środki, które pewnie, szybko i bezi złych skutków krew czyszczą, takowg wzmacniają krążenie krwi regulują. — Nasza metoda leczenia ogólnie uznaną została, a orderami i złotymi medalami kilkakrotnie nagrodzoną była. — Leczymy gruntownie pewne słabości, pochodzące z zepsutej krwi (bez rtęci), — smutne następstwa tajnych nawyknień, dalej — osłabienia, chociaż skórne, rany (choćby zadawnione), liszaje, wypadanie włosów, reumatyzm, wszystkie kobiece słabości z niezawodnym skutkiem. — Tasiemca usuwamy za pomocą naszej specyalnej metody, nawet u dzieci w przeciągu jednej godziny. Cierpiących na rupturę leczemy naszymi pasami rupturowymi, sporządzonymi według najnowszych badań.

Każdegy rodzaju choroby szczególniej cierpienia nerwowe, bóle żołądkowe, nerwowe strzykanie i szum w uszach, tępy słuch, bóle głowy, migreny, bladaczkę, leczy grontownie i pewnie, w całym świecie znana metoda nasza. Zapalenie płuc i astmę leczymy w ciągu czterech tygodni. — Wszelkie listy (z dołączeniem marki na odpowiedź) adresować prosimy:

Do prywatnej kliniki
„Freisal"
W Salcburgu
(Austrya).

! Zyskowny zarobek !

30 do 80 złr. miesięcznie.

Poszukiwane są
OSOBY

któreby się chciały zajmować sprzedażą losów premiowych i papierów państwowych w Austryi prawnie pozwolonych.

Dobra prowizya zapewniona.

30 do 80 złr. miesięcznego zarobku

oferty przyjmuje

Bankgeschäft **MAX LUSTIG**
BUDAPEST
Leopoldstädter Kirchenplatz 6.

30 do 80 złr. miesięcznie.

! Zyskowny zarobek !

ALBERT EKER

już rozpoczął lekcye tańców i gimnastyki salonowej.

Mieszka przy ulicy Św. Tomasza Nr. 8, I piętro.

SALON MÓD
FRANCISZKI MOLINKIEWICZ
w Krakowie

dom Wgo Janigi, I piętro, linia A-B, zaopatrzony został w najświeższe **kapelusze paryskie jesienne i zimowe**, oraz wykonywa **suknie damskie** podług najświeższych żurnali.

CENY UMIARKOWANE.

Grösler i Herschthal

przy ulicy Grodzkiej Nr. 1. piętro I.

polecają swój

największy i najgustowniejszy **bazar gotowych ubiorów**

MĘZKICH i DZIECINNYCH

oraz

bielizny, kapeluszy i parasoli, po bardzo przystępnych cenach. Towary te sprowadzone z pierwszorzędnych fabryk wiedeńskich, bez podwyższenia cen mogą także być brane na wypłaty.

NADESŁANE.

Dla dogodności Szanownej czytającej Publiczności mam honor donieść że zaprowadziłem w mojej księgarni sprzedaż wszelkich dzieł bądź to naukowych jak również powieści i t. p. we wszelkich językach na spłaty miesięczne. Tym sposobem daję możność ludziom mniej bogatym nabycia łatwym sposobem tak niezbędnej w każdym domu biblioteki.

Edward Menkes
księgarnia, czytelnia, skład nut, obrazów i materyałów piśmiennych w Tarnowie.

Leon Schudmak Jun.

w Krakowie, ulica Grodzka pod L. 32

poleca swój wielki

SKŁAD TOWARÓW ŻELAZNYCH
okuć, łańcuchów,
DRUTU, SPRĘŻYN MEBLOWYCH,
CERATY i SZCZOTEK,
po najumiarkowańszych cenach.

Płótno King.

Krótka trwałość płótna (wskutek chemicznego blichowania) spowodowała nas do wyrabiania pod powyższą nazwą materyi posiadającej trzykrotne trwanie płótna a tańszej o 60 procent. Płótno King jest najlepszą, najtrwalszą i najtańszą materyą na wszelkie gatunki bielizny. Nasz znak jest urzędowo ochronionym, kto go naśladuje, zostanie sądownie ukaranym. Płótno King sprzedaje nasz podpisany skład:

1 sztukę 78 centym. szerok., 20 metr. długości na kalesony i bieliznę bardzo trwałą	złr. 7·—
1 sztukę 88 centym. szerokości na piękne koszule męzkie i damskie, wszelkie gatunki bielizny łóżkowej	„ 8·50
1 sztukę 175 centym. szerok., 15 metr. długości na 6 sztuk wielkich prześcieradeł bez szwu	„ 11·80
1 sztukę 195 centym. szerok. na włoskie łóżka	„ 12·80

Celem przekonania się o gatunku, przesyłamy bezpłatnie próbki wszyskich gatunków.

M. Beyer i Sp.
W KRAKOWIE,
Sukiennice Nr. 13—14.

KAWIARNIA
W. JANIKOWSKIEGO
dawniej STANISŁAWA REMANA

w Rynku Głównym, w Krzysztoforach pod Nr. 29.

H. KRETSCHMER
W KRAKOWIE,
róg rynku gł. i ulicy Szewskiej L. 2.

Handel towarów korzennych i norymbergskich. Cukier, kawa i herbata chińska. Skład artykułów religijnych jakoto: różańców, koronek, paciorków rozmaitych szklannych, obrazków świętych, krzyżyków, pasyjek i Medalików.

Wielki wybór liści, bibułek do kwiatków oraz rozmaitego papieru i t. p.

☞ **Zamówienia zamiejscowe wysyła się za zwrotną pocztą.**

ZAPALENIE OSKRZELI, KASZEL, KATAR
KATAR Płuc i osłabienie piersiowe, **SUCHOTY PŁUCNE**, Astma

Wyleczenie szybkie i niezawodne przez użycie

KROPEL LIWONIENSKICH
(GOUTTES LIVONIENNES)
TROUETTE-PERRET

Składających się z Kreozotu bukowego, Smoły Norwegskiej i Balsamu Tolutanskiego

Przetwór ten, leczący niezawodnie wszystkie **choroby dróg oddechowych**, zalecanym jest przez znakomitych lekarzy jako jedyny skuteczny środek w tych chorobach; on jeden nie tylko nie obciąża żołądka, ale go wzmacnia, uzdrawia, pobudzając przytem apetyt. W przypadkach chorób, nawet najuporczywszych, dla osiągnięcia dobrego skutku wystarcza użycie dwóch kropel, rano i wieczorem.

Skład główny : TROUETTE-PERRET, 165, rue Saint-Antoine, w PARYŻU
jak również we wszystkich głównych aptekach. — Dla uniknienia fałszerstw należy uważać na stempel Państwa Francuskiego znajdujący się na każdej flaszce.

Skład w Krakowie w aptekach: **pp. Trauczyńskiego, Wiśniewskiego i Redyka.**

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: *Aleksander Słomski*. Druk W. Korneckiego w Krakowie. Papier z fabryki Czerlańskiej.